

## Mało nas

Autor tekstu: Jerzy Neuhoff

Odnoszę wrażenie, że, obok rzekomego podgrzewania klimatu, nową *idée fixe* staje się demografia i wizja wyludnienia, jak nie całej Europy, to naszej, najlepszej z ojczyzn. Jeśli wszystko pójdzie dalej, tak jak idzie, a wiadomo, że idzie jak najgorzej — argumentuje się — wtedy nasz kraj już za 50 lat będzie krajem wymierających niedołączonych staruszków. Większość z nich nawet nie doświadczy dobrodziejstw wycugu, bo wszyscy młodzi rozpiezchną się po całym świecie, gdzie zatracą swoje słowiańskie dusze, język i więzi z ziemią ojczystą. Ziemia, ale orna, legnie odłogiem, resztki przemysłu definitywnie znikną, autostrady zarosną perzem, miasta popadną w ruinę, dyskoteki i kościoły opustoszeją, jednym słowem — apokalipsa. Nie będzie nawet zbyt wielu tych, którzy by mogli cieszyć się świeżym powietrzem, krystalicznie czystymi wodami i zielenią lasów.

Martwią się, więc tą przerażającą przyszłością, dziennikarze, związkowcy, biskupi i profesorowie, bo na emerytury, oczywiście zasłużone, dla tych zniedołączniałych staruszków, nie będzie skąd wziąć pieniędzy, a te, jak wiadomo, biorą się z przymusowych składek, pobieranych od pracujących. W celu opanowania tego zsuwania się po równi pochyłej powołał się nawet jakiś instytut, ale nie jest to instytut studiów zaawansowanych. Tak się też jakoś dziwnie składa, że w parze z wszystkimi możliwymi zachętami idą różne sposoby utrudniania życia tym, którzy dzieci akurat chcą mieć.

Niektórzy podsuwają nieśmiało rozwiązanie w postaci tanich imigrantów z Ukrainy, Wietnamu albo z innych, nawet zamorskich krain. Nie muszę wskazywać, że jest to rozwiązanie nienarodowe, antykatolickie i kosmopolityczne. Ze swej strony proponowałbym, aby już od dziś zacząć przyjmować wyspiarzy z zalewanych wodą państw Pacyfiku, bo jest ich niewiele i wystarczy im dać parę wysepek na mazurskich jeziorach, aby czuli się prawie jak u siebie w domu. Skoro, jak to doniósł „Przekrój”, jesteśmy w kwestii dietności na poziomie Nauru, więc coś nas łączy z dzielnymi wyspiarzami (czy to słowo, jest, aby poprawne politycznie?) Byłoby to, jak mi się wydaje, po chrześcijańsku i europejsku. Można by w tym celu np. ogłosić zapisy, wprowadzić docelowe książeczki oszczędnościowe, czy coś w tym stylu. Ale od czego jest pomysłowość ministerstwa finansów?

Przed kilku laty dokonano reformy emerytalnej, kierując się zasadą, tak na oko logiczną i sprawiedliwą, by każdy zapracował sam na swoją emeryturę, nie zaś, żeby żył na koszt swoich wnuków lub oglądał się na pomoc innych. Temu miał służyć nowy system, wsparty na trzech solidnych filarach, ale dziś nikt już o tym jakby nie pamięta albo udaje, że nie pamięta.

Myśl, aby każdy pracował na swoją emeryturę, ma jednak zasadniczą wadę, bo niby skąd mają się wziąć pieniądze dla tych, którzy nałogowo wręcz nie pracują, a znowuż system, w którym to dzieci i wnuki mają pracować na rodziców i dziadków, uderza w osoby samotne z musu lub wyboru. Chyba dlatego, przy każdej nadarzającej się okazji, niczym jakaś mantra powtarzane są słowa 'mało nas'.

Przekonanie, że zawsze ktoś **musi** pracować na kogoś, ma rodowód starszy od epoki niewolnictwa, przetrwało feudalizm i kapitalizm, trwało w realnym socjalizmie, a i dziś jest pieczołowicie kultywowane przez współczesną klasę próżniaczą. Kasta polityków, bo do klasy to im coraz dalej, też nie jest zainteresowana w jego wykorzenieniu, bo ktoś z rozpędu może posunąć się za daleko i uznać, że nie tylko praca, ale i żadna władza do szczęścia nie jest mu potrzebna.

Chodzi właśnie o to **musi**, czyli współczesną formę niewolnictwa, a system emerytalny, oparty na założeniu, że to dzieci i wnuki **muszą** składać się na emerytury rodziców i dziadków, jest taką formą niewolnictwa. Jak każde niewolnictwo, tak i ten system jest niemoralny, gorzej, jest krótkowzroczny, do nikąd nieprowadzący, przez to społecznie coraz bardziej szkodliwy.

Wobec zauważalnej niechęci rodaków do nadmiernie licznych rodzin, politycy obecni oraz *in spe*, także rozliczni samozwańcy ojcowie narodu uznali, że stoi przed nimi poważny problem, — co zrobić, aby Polacy chętniej się mnożyli, a dokładniej, — co zrobić, aby niewolnicy chętniej się mnożyli, a wszystko pod hasłem uszczęśliwienia narodu. Skąd im to ideologiczne urojenie przyszło do głów, trudno dociec, bo wystarczy spojrzeć na listę krajów ułożoną wg długości życia ich mieszkańców, by dowiedzieć się, że jest ponad pięćdziesiąt takich, w których społeczeństwa są starsze od polskiego. Czy w tych kilkudziesięciu państwach też biją w demograficzne dzwony alarmowe, tego nie wiem, ale wątpię, aby np. dla Szwajcarów, Szwedów czy Norwegów był to

najważniejszy problem.

Jeśli tej liście przyjrzeć się dokładniej, to wśród nich jest tylko kilka takich, których mieszkańcy mogą nam czegoś zazdrościć. Także przykłady społeczeństw, tzw. młodych, czyli tych, które zajmują dalsze miejsca w tabeli, powinny być bardzo pomocne w wyciągnięciu ogólniejszych wniosków.

Wydaje się, że problem zwiększenia dzietności i przy dzisiejszym systemie można złagodzić zupełnie bezkosztowo, ku chwale, rzecz prosta, ojczyzny i radości odpowiedzialnych za budżet; należy po prostu odebrać prawa emerytalne wszystkim samotnym i bezdzietnym, wszak na ich emerytury nikt nie pracował ani nie pracuje. Jest to chyba konsekwentne rozwinięcie obowiązującej zasady, a przynajmniej zgodne, po części, z logiką. Kto nie pracuje, niech nie je — głosił pewien święty, więc podstawa teoretyczna do takiego działania jest, może nawet zgodna z Konstytucją.

Ale to byłoby za proste. Zwołuje się, więc uczone sympozja, pomstuje na emigrację i rząd, który do niej zmusza, Sejm uchwała becikowe, ale nic z tego jakoś nie wychodzi. Społeczeństwo jakby nie dorosło, i to po raz kolejny. Mamy więc kolejny pomysł z tej samej serii — stypendium fundowane. Każdy rodzący się obywatel, a właściwie to jego rodzice, ma dostawać tysiąc złotych miesięcznie i to aż do uzyskania pełnoletniości, czyli razem dwieście szesnaście tysięcy. Ma to być ta marchewka, na którą połakomią się liczne panny, rozwódki, nawet wdowy, może nawet mężatki, bo choć rozpusta w kraju szaleje, ogarniając coraz to szersze kręgi społeczeństwa, w tym takie, które od niej stronią jak mogą lub jest im zakazana, jest to jednak głównie rozpusta jałowa, bezpłodna.

Pomysł jest znakomity, tylko mu przyklasnąć, a każdy chętny do klaskania będzie mógł to zrobić po prostu wrzucając w odpowiednim czasie, który przecież nadejdzie, prawidłowo zakreśloną kartkę do wiadomej urny; jestem przekonany, że właśnie taka myśl główna przyświecała jego autorom. Po wyborach, twórcy i propagatorzy, jako pierwsi chętnie i szybko o nim zapomną. Kilku naiwnych na kawał da się nabrać, ale potem będą krzyczeć, że ich oszukano i chcą bezzwłocznie wyemigrować.

Pomysł ma pewną szansę trafienia na podatny grunt, choć bez kłopotów i bez niezadowolonych się nie obędzie. Pierwszymi zaskoczonymi będą zapewne statystycy i demografowie, gdy skonstatują, że po wygranych już wyborach, liczba urodzeń gwałtownie spadnie, a przy kasach Biedronki zabraknie tych kolorowych opakowań, które przez kilkulatków są niekiedy brane za gumę do żucia. Każdy rozsądny, kto będzie miał jakieś demograficzne zamiary, w oczekiwaniu na tę ustawę, weźmie sobie przecież na wstrzymanie.

Jeśli ustawa zostanie uchwalona, a sądząc po sposobie wprowadzenia becikowego, nikt nie odważy się głosować przeciw, to też przewiduję wystąpienie nader interesujących zjawisk. Po wielomiesięcznej urodzeniowej luce nastąpi niebывały wysyp urodzeń, i to jednego niemal dnia, przekraczający wielokrotnie wszystkie dotychczasowe maksima. I tu pojawi się pierwsza grupa niezadowolonych, a będą nimi oczywiście ci, którym dzieci urodzą się przed wprowadzeniem tej premii, zwłaszcza ci, którym się to zdarzy na dzień przed terminem wejścia jej w życie. Chciałbym wiedzieć, ile wtedy będzie kosztować stosowny dokument stwierdzający, że dziecko urodziło się pięć minut albo i cały kwadrans po północy właściwego czasu, mimo że, tak na oko, ma już z miesiąc.

Będą i inni niezadowoleni, czyli wszyscy pozostali, bo wcześniej czy później trzeba będzie wprowadzić, obok już dość licznych istniejących, nową składkę, kwotowo zbliżoną do emerytalnej, potrącaną z pensji, ale o tym przekonają się dopiero po czasie. Nie ma, jak wiadomo, darmowych obiadów, a nie wierzę, że profesorowie ekonomii nie umieją liczyć, bo na ekonomiczny cud trwający dziesiątki lat chyba nie liczą.

Przyjmijmy, że pomysł wejdzie w życie i rzeczywiście da pożądane owoce i za kilka lat demograficzny niż zamieni się w tak pożądany wyż. Pieniądzy będzie wtedy potrzeba z każdym rokiem coraz więcej, emerytów wciąż też będzie przybywać, zaś ci narodzeni stypendyści do pracy ruszą najwcześniej gdzieś około roku 2035, albo później. Skąd je brać w tzw. międzyczasie, i co potem, gdy już będzie nas tylu, ilu potrzeba? Stypendium się przecież nie zlikwiduje, bo to oznacza przegrane wybory; wszyscy widzą, z jakimi kłopotami przychodzi likwidacja przywilejów, choćby kolejarских. A jeśli pomysł nie spełni zadania? Też się stypendium nie zlikwiduje, pieniądze zostaną jednak wydane, a dług publiczny wzrośnie. Inna sprawa, że za lat osiemnaście — dwadzieścia, dzisiejsze 1000 zł będzie warte góra 600, zakładając 3 procentową inflację. Zaraz jednak pojawi się problem żłobków, przedszkoli, potem szkół. Ponieważ wszystkie, zapodzione gdzieś tysiąclatki z epoki Gomułki, na nic się nie przydadzą, bo w ich okolicach akurat dzieci nie będzie, więc trzeba będzie zbudować nowe, a potem zaraz te trzy miliony mieszkań. Zajęcia więc starczy dla wszystkich, ale tylko w marzeniach, bo bezrobotnych raczej też przybędzie.

Niedawno, tuż przed spotkaniem w Brukseli, dowiedziałem się, że polskie rolnictwo upadnie bez unijnych dopłat, więc premier musi zrobić wszystko, aby tych miliardów wydrzeć jak najwięcej, najlepiej by było, aby cały budżet Unii znalazł sobie miejsce u nas. Nikt jednak nie zapytał, — po co

nam rolnictwo, które nie może istnieć bez pomocy zagranicznej?

Wziąwszy to wszystko do kupy, zaproponowano wejście już nie na ścieżkę, ale na pewną drogę do ekonomicznego samobójstwa. Konsekwencją będzie powtórka greckiego scenariusza, ale tym razem w naszej, rodzimej wersji, a do tego czasu będzie się wyklinać na Unię i euro, aby potem pójść na żebry albo wyciągać rękę po prośbie, najlepiej do następczyni Angeli Merkel.

Pomysł 'stypendium' jest pomysłem typu 'jak się niektórym zdaje, że być powinno', już chciałem napisać, że żywcem z minionej epoki, ale wtedy aż takich fantastów nie było. Rzeczywistość gospodarcza zupełnie się w nim nie liczy, nie liczy również i demograficzna, choćby dlatego, że w latach 50. kilka krajów europejskich przeżywało ten problem, jednak żaden naród nie wyginał, w każdym razie nie dlatego, że rządy nad tym się specjalnie trudziły.

Pamiętam czasy, gdy zbuntowano się przeciw zasadzie prymatu polityki nad ekonomią. Fakt, były to czasy, w których polityka, pisana przez bardzo malutkie p aż do tej pisane przez największe, decydowała o wszystkim. Polityczną sprawą była nie tylko wojna siedmiodniowa i frekwencja w Teatrze Wielkim, tudzież padające ze scen różne słowa, ale nawet postawa kapryśnego Jacentego z „Kaprysów Łazarza”. Odtąd miało być inaczej, ale widać, że wraca nowe.

Te nachalne napomnienia i 'zachęty' do zwiększania rozrodczości, mają dla mnie tak niesympatyczne konotacje, znane z pewnych praktycznych kroków, jakie wprowadzano w życie w minionym wieku, że aż krępuję się o nich wspomnieć. Mówiąc dzisiejszym językiem, jest to chęć uczynienia z wolnych obywaterek surogatek, tym razem za 'państwowe' pieniądze i pod patronatem państwa. Dziwi mnie tylko, że jeśli ktoś chce to samo zrobić za całkowicie własne, prywatne pieniądze, to chór moralistów z kodeksem karnym w charakterze śpiewnika, czeka w pogotowiu.

Dzieci, przynajmniej niektóre, przeżywają dramaty dowiedziawszy się, że są adoptowane lub, że znalazły się na tym świecie z mało romantycznych powodów. Ciekawe, co powiedzą te, które w przyszłości usłyszą, że jedynym powodem ich zaistnienia było tysiąc złotych miesięcznie? Problem zacnie się dopiero wtedy, gdy zaczną żądać sprawozdań finansowych za te osiemnaście lat.

W moim pojęciu, jest to jakaś bezsensowna próba uczynienia każdego obywatela, jeżeli nie własnością, to przynajmniej zakładnikiem państwa, zaś własność państwowa, co już dokładnie przerobiliśmy, zazwyczaj jest traktowana, jako niczyja, więc i człowiek jest niczym. Sam, lat temu pięćdziesiąt, zostałem zmuszony do wzięcia tzw. stypendium fundowanego, by potem stanąć wobec prostej prawdy — zapłaciliśmy, więc teraz wymagamy, i tym razem nie będzie inaczej.

Że jesteśmy na tej drodze, przekonują swym działaniem rozliczni 'bohaterowie' programu „Interwencje” i reportaży p. Elżbiety Jaworowicz. W każdym razie wizja Polski ludnej, której obywatele rodzą się tylko po to, aby odrabiać państwową pańszczyznę, czyli długi zaciągnięte, nie wiadomo dla czyjego „dobra” przez nierozważnych rodziców i dziadków, jest mało atrakcyjna.

Jeśli miałbym cokolwiek proponować, to niech na emerytów pracują roboty, nie wiadomo jednak, z jakich powodów, nasi rozliczni nauczyciele wołają, aby to byli żywi ludzie. Praca kasjerki w Biedronce albo konserwatora powierzchni płaskich ma być bardziej odpowiednia i bardziej dochodowa, niż praca automatu spawającego np. karoserie samochodowe albo napełniającego piwem, z szybkością karabinu maszynowego, puszki, przynajmniej z punktu widzenia emerytur.

Czasy pod wieloma względami nieco się zmieniły, na szczęście. Ochocho wyklinany liberalizm czyni pewne postępy i coraz więcej osób robi to, co chce, w najlepszym sensie tego słowa, czyli to, co im sprawia przyjemność albo to, czego innym się nie chce zrobić, ale są gotowi za to zapłacić. Stąd tak wiele sensownych rzeczy zrobionych przez pasjonatów zapełniających choćby teleekspresową galerię ludzi pozytywnie zakręconych. Okazuje się też, że ludzie wolni chcą także pracować dla kogoś; wtedy robią rzeczy dobre, przydatne, choćby takie, jak ta migająca i brzęcząca laska, o której pisałem wcześniej. Nie wiem tylko, czy zechcą się kochać za pieniądze?

Problem licznosci, o ile jest to naprawdę problem rzeczywisty, a nie urojony, bo przed chwilą mignął mi przed oczyma komunikat, że jednak nas przybywa, nasila się wraz z liczbą organizowanych sympozjów, wygłaszanych kazań i urzędowych pomysłów. Najlepszym, co, moim zdaniem, można zrobić, to kwestie łóżkowe pozostawić, jeśli tak to można nazwać, niewidzialnej ręce wolnego rynku, a po części czystemu przypadkowi. Przynajmniej rozczarowanych będzie mniej.

**[Jerzy Neuhoff](#)**

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 25-02-2013)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8776>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)